ROZMAITOŚCI.

Dnia 10 maja, №er. 19. roku 1845.

POJEDNANIE.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW ŚLĄZKICH.

(Tł. Fr. Ks. Bełdowski.)

1.

Tak w nim gniew, obraza i zawiść,
W jedną gwałtowną wybuchły nienawiść.
Dziewica z jeziora. Przeklad Odyńca.

Byłoto w roku 1284. W zamku swoim na wyspie tumowéj w Wrocławiu, stał wsparty w otwartém oknie książę Henryk IV, wysoka postać bohatérska; na twarzy jego malowały się żywe rysy i wzrok surowy. — Błędnym powlókł wzrokiem po szumiącéj Odrze. — Ostatnie słońca promienie kryły się śród olbrzymich chmur obrazów, jakby ogniste morze rozlały się nareszcie po całym zachodzie, i coraz w mdlejszych jaśniejąc kolorach, znikły w ciemnościach nocy. Ale ani ów czarowny zachód słońca, ani obłoków magiczne obrazy, zgoła cały urok owego pięknego wieczora, nie zdołał wzbudzić udziału w Henryku, ani rozweselić posępnéj twarzy jego; sroga bowiem miotała nim burza, a tą była zaszła kłótnia z Tomaszem II, wrocławskim biskupem.

Dobroczynny książę, mający dotąd jedynie pomyślność kraju i kościoła na celu, jak to przodkowie jego czynili, żądał od biskupa i kościoła składki na wzniesienie domu dla sierot, którą mu odmówili, fundując się na prawie nietykalności duchowieństwa. Straszny przejął odtąd gniew Henryka; on, który tyle czynił dla kościoła, i tak go hojnie obdarzał, miał zamiast wdzięczności, najbrudniejszéj doznać zuchwałości; — łagodność jego zamieniła się odtąd w srogą nienawiść. W jednéj chwili postanowił uporczywego i chciwego pastérza upokorzyć, i zmusić go do uznawania zwierzchnictwa swego tak w świeckich, jako i duchownych sprawach. — Wskutek tego wezwał do siebie młodego swego polubieńca, Peregryna Osieckiego, którego niegdyś osierociałego wychował na swoim dworze, i rozkazał mu z pocztem zbrojnych wkroczyć do dóbr biskupich, zająć takowe, i ogłosić: iż odtąd pod najsroższą karą wszelkie daniny z dóbr duchownych księżęciu tylko oddawane być mają. — Tak surowym rozkazem przeraził się młodzieniec. Wiedział on dobrze, do czego ten krok doprowadzi; a lubiąc spokój, i wiedząc, że tylko od przyjaźnych stosunków księżęcia z biskupem szczęście jego przyszłe zawisło, starał się śmiałém przedstawianiem i prośbami, odwieść dobroczyńcę swego od tak surowego przedsięwzięcia; ale napróżno. — »Zkąd ta śmiałość, chłopcze?« rzekł książę z oburzeniem. »Nie będę znosił dłużéj téj zuchwałości biskupa, ani dam nadwerężyć praw, które prawemu księżęciu przystoją. Poprzestań twego błagania, jeżeli nie chcesz doświadczyć gniewu mego. Spiesz, i wypełnij niezwłocznie mój rozkaz!« — Przerażony tak niesłychanie surowym tonem dobroczyńcy swego, pośpieszył rycérz młody spełnić tak przykry rozkaz na cudzéj własności.

Parę dni upłynęło. Książę niespokojnie przechodził się po swéj komnacie. Było już późno wieczorem, gdy się dały słyszeć trąby wojenne. »Aha, to Peregryn!« rzekł książę.

Po chwili wszedł młodzian do sali i stanął przed Henrykiem, mówiąc: »Stało się

jakeście rozkazali, najmiłościwszy książę. Odmuchów, Nisa i reszta biskupich miast, zamków i wsi, a nawet zamek Edelstein, w waszych są rękach. Wszędzie zostawiłem dostateczną załogę, aby każdy napad odeprzéć.«

»Dobrze sprawiłeś się Peregrynie!« rzekł książę tryumfując. »Będziemy widziéć kto wygra.«

»Jużto dawniéj najmiłościwszy książę, kilku potężnych monarchów rozpoczęło walkę z kościołem, a jednakowoż jaki był koniec?« zagadał Peregryn.

»Być może; ale to nie ze mną była sprawa. Moja słuszność, i zwycięztwo na mojéj będzie stronie; na to daję moje książęce słowo!« rzekł z niejakiém zapewnieniem Henryk. — »Raczéj zrzeknę się mojego książęcego tronu, niżbym miał dopuścić, aby zuchwałe duchowieństwo nade mną przewodzić miało, i krępować mi ręce, choćby najlżéjszémi więzami; saméj téj myśli znieść nie mogę.«

»Mocniejsza jest częstokroć broń duchownych, niżeli nawet miecz cesarza, jak nam to dzieje kilkakrotnie wskazały. Pomyślcie najmiłościwszy książę, na sromotę, jaką poniósł cesarz Henryk IV, aby uwolnić się od klątwy papiezkiéj!«

»Czasy się zmieniają, i już to dwa przeszło wieków upłynęło;« rzekł książę rozpinając suknię, jakgdyby mu duszno było.— »Ale co ja widzę Peregrynie! Zdaje mi się, że więcéj lękasz się klątwy duchownéj, niżeli mieczów naciérających nieprzyjaciół, którymbyś sam jeden chciał się opiérać. Dotąd przyniosłeś zaszczyt wychowaniu memu; niechże przeciwnie powiedziéć nie będę zmuszony. Ty wiész, ile czyniłem dla kościoła, a ten niewdzięczny biskup odmawia małego datku dla dobra ogółu!«

Peregryn umilkł; co bowiem sprzeciwiało się w téj chwili sumieniu jego, nie śmiał uniesionemu wyrazić książęciu. — »Jeżeli poważam się głos podnieść, czynię to tylko z obawy o was najmiłościwszy książę;« rzekł pokornie młodzian.

»Dzięki ci zato; oszczędź sobie niespokojności! Idź, połóż się i zapomnij o dziwnych twych pomysłach;« rzekł książę nieco gniewem uniesiony, i skinął aby się oddalił.

Peregryn skłonił się i odszedł; ale nie do sypialni swojéj na zamek, lecz na wolne powietrze, by wolniéj odetchnąć pod jasném, wypogodzoném niebem. Płaszczem okryty, postępował skrycie jak zbrodniarz jaki ku pałacu biskupa; włożył złotówkę w rękę odźwiernemu, i śmiało szedł długim kurytarzem na dziedziniec, z którego przez mur spuścił się do ogrodu. Tu ukrył się w jasminowéj altanie, któréj miłe zapachy w słodkie tuliły go marzenia. Z jakąż tęsknotą biło teraz serce jego, oczekujące kochanki swojéj śród téj nocnéj zaciszy!

2.

Nie wiész jako niewdzięczna miłość sercu boli?
Fraszki Kochanowskiego.

Armgarda Pucharecka była siostrzenicą biskupa, a czystą tchnąc miłością ku Peregrynowi, poświęciła mu serce swoje, i tę popełniła nieostrożność, że śród nocnéj zaciszy, od nikogo nie postrzeżona, w tém miejscu schodziła się często z lubym kochankiem. Poznali się oni raz na uczcie, którą dał książę, gdy jeszcze w dobrém był porozumieniu z biskupem. Wtenczas zdarzała się kochankom nieraz sposobność widywania się; serca ich zrozumiały wzajemne swoje uczucia, i odtąd z największą tęsknotą oczekiwali tylko chwili, w któréjby ich związek duchownem błogosławieństwem był uświęcony, a czego niezadługo spodziéwali się. Peregryn bowiem umiał pozyskać łaskę biskupa w tym stopniu, w jakim jéj od dzieciństwa u książęcia doznawał, a książę sam wielce poważał siostrzenicę biskupa, widząc w niéj dziewicę rzadkiéj cnoty i piękności; tak więc zezwolenie obudwóch stron było niewątpliwe. Ale właśnie wtedy wybuchły pomiędzy książęciem a biskupem owe nieprzyjemne zatargi, które w téj chwili do najwyższego doszły stopnia, a zerwanie przyjaźni pomiędzy obudwoma dobroczyńcami, sprawiło powierzchowną oziębłość kochanków, ale w istocie zawsze dawna była pomiędzy nimi miłość — tylko tajemna —

do czego śród takiego rozprzężenia słuszny był powód. — Na ostatniéj zabawie ułożyli kochankowie pomiędzy sobą owe tajemne schadzki w biskupim ogrodzie, na które wprawdzie zrazu Armgarda przez skromność dziewiczą zezwolić nie chciała, ale pokonana miłością, polecając niewinność swoję opiece anioła stróża, dała Peregrynowi przyrzeczenie.

Pół godziny przeszło czekał teraz na kochankę swoją. — Od wschodu wznosił się księżyc w pełni, oświetlając śrebrzystym blaskiem przyjemny ogród — szumiącą Odrę — a w dali nieco, ponure, rozległe miasto. Wtém słyszy lekkie stąpanie — szelest — i ciche szeptanie niby ducha jakiego — i w rzeczy saméj byłto duch miłości. Piękna jak anioł Armgarda, postępowała w białym nocnym ubiorze ku oczekiwającemu ją kochankowi; smętny malował się uśmiech na jéj niewinnéj twarzy — tęskny kochanek rzucił się w jéj objęcie. Z niemym, a przecież wiele mówiącym wzrokiem wpatrzył się w jéj twarz piękną, którą obawa grożącéj burzy, grobową bladością powlokła; wpatrzył się w jéj śliczne czarne, ale łzami zalane oczy, w których, jakby w źwierciedle, zgłębiał niegdyś tajniki jéj duszy, i ucałował milczące jéj usta.

»Zdajesz się wszystko już wiedziéć, co témi dniami zaszło;« zagadnął ją Peregryn.

»Wszystko już wiém,« — odrzekła smętno Armgarda — »wszak ty sam miałeś ten przykry rozkaz zająć dobra biskupie, i zrana już doszła nas wiadomość tak haniebnego postępku. Daremne były wczoraj i dziś wszelkie usiłowania najprzewielebniejszego księdza wuja, lubo wszystko już uczynił, co się tylko zgadzało z godnością jego; wysłał nawet kilku prałatów do księcia, w nadziei pojednania go, ale daremnie, zdaje się że podobnie tak i jutro będzie, gdy sam uda się osobiście do niego, aby mu żywo przedstawił haniebny jego postępek.«

»Jeżeli tylko twój wuj będzie umiał postąpić sobie z zagniewanym wprawdzie, ale szlachetnym książęciem, to ani wątpię o dobrym skutku.» Temi ją młodzian cieszył słowami. — »Henryk widział się wielce urażonym; władzę, którą za łaską Boga po przodkach swoich odziedziczył, dzierzył dotąd tylko z błogosławieństwem dla swoich ludów. Każdemu przysądził własność jego, gdy zasiadł na swoim książęcym tronie; łaskawym był dla wszystkich — wspiérał potrzebnych, i mądrémi prawami podniósł naród do lepszego bytu — on nie chciał panować, ale tylko uszczęśliwiać. — Idąc za przykładem przodków swoich, wszystkie skarby łożył po największéj części na kościoły; a teraz gdy w szlachetnym celu wezwał ten stan do składki, nie chcąc sam wszystkich ponosić ciężarów, zuchwale mu odmówiono. Ta niewdzięczność srodze bolała Henryka, a uczucie książęcéj władzy obudziło w nim chęć, dotkliwie dać się uczuć. Ale znając szlachetność książęcia, spodziéwam się, że się ułagodzi, jeżeli biskup uda się do niego, nie jako głowa duchowieństwa, opiérając się na prawach i wysokiéj godności swojéj, któréj tylko z łaski książęcia dostąpił, ale mając wzgląd na tegoroczne okoliczności, uzna władzę książęcą, i żądaną sumę, jako dar dobrowolny złoży.

»O, tego nigdy mój wuj nie uczyni!« rzekła z oburzeniem Armgarda. — »On w tym razie nie za sobą tylko przemawia, on tu mówi i działa, broniąc nietykalności jego i powagi biskupiéj na wieczne czasy, a duch jego musiałby kiedyś usprawiedliwiać się następcom jego. Ma jeszcze kościoł broń dotkliwą ukarać książęcia za jego postępek haniebny, jeżeli mu niezwłocznie wszystkiego nie zwróci. A ty, ty sam byłeś tém haniebném narzędziem zaboru dóbr biskupich; i chcesz ten postępek bezbożny jeszcze uniewinniać?«

»Armgardo, nie sądź tak porywczo i bezwzględnie o postępku książęcia!« rzekł Peregryn nieco surowym tonem. »Uważno z innego stanowiska postępowanie jego, a przekonasz się, że tylko zuchwałość biskupa zmusiła go do okazania zwierzchnictwa swego nad nim; a co ty niesłusznym zaborem zowiesz, jest tylko środkiem do upokorzenia dumy biskupa. Mnie samemu zdaje się to postępowanie książęcia niesłusznem, i wszelkiemu prawu prze-

ciwném; ale zważywszy lepiéj, jest to tylko wypowiedzenie wojny biskupowi. Kościoł tak dobrze będzie się umiał bronić jak i książę, i smutna wszczęła się teraz walka między obydwoma stronami, w któréj każda ostatnich swoich sił użyje. Zresztą nie do mnie sąd należy w tak zawiłéj sprawie, jednakowoż osobę moją poświęcam temu, komu dozgonną wdzięczność winien jestem.«

»Tak więc być ma!« odrzekła Armgarda. »I jam wszystko winna biskupowi, bo on jest największym moim dobroczyńcą! Ale cóż będzie teraz z naszą miłością, kiedy serca nasze nie tchną już teraz jedném brzmieniem, a ty jako nieprzyjaciel biskupa, także przeciw mnie powstajesz?«

»Cóż chcesz przezto powiedziéć, Armgardo?« zapytał wstając przerażony młodzian.

»Że zazdroszczę książęciu twojéj wierności,« — odrzekła drżącym głosem, powstając także — »i że zamysły nasze upadły, skoro ty nieprzyjaźne stanowisko przeciw biskupowi, a zatém i przeciw mnie zajmujesz. Miłość moja będzie nagrodą dla ciebie, jeżeli pojednasz książęcia z biskupem bez poniżenia ostatniego, i jeżeli mu będą wszystkie dobra zwrócone. A jeżeli nie zdołasz ich pojednać, to uchyl przynajmniéj książęciu twojéj pomocy w tak oczywiście niesłusznéj sprawie, a w nagrodę utraconéj łaski jego, będziesz się cieszyć ręką wiernéj ci zawsze Armgardy!«

Peregryn stał jakby piorunem rażony. »Byłżeto głos twojego serca, Armgardo?« zapytał po niejakiéj chwili. »Nie, to być nie może! Miłość nie zważa, jakie burze światem kołyszą, jeżeli tylko jéj saméj nie zagrażają; ale ty, jak widzę, mieszasz miłość naszę w owe zatargi książęcia z kościołem; ty w mojéj osobie chcesz w téj sprawie działać, albo przynajmniéj osłabić stronę książęcia, a za wiarołomność ofiarujesz mi z niejaką dumą miłość twoją w nagrodę!... Jeżelim jeszcze dotąd nie był kochanym, za żadną cenę nie chcę kupować miłości. Miłość czysta, prawdziwa, jest darem serca, darem nieba; nikt sercem rozrządzać nie może — inaczéj jest tylko obłudą. Warunki twoje nie są warunkami miłości, one zdają się być obcym podszeptem, na zachwianie wierności mojéj, którymeś wprawdzie pożyczyła ust, ale nie twojego serca. Albo, miałżebym tak dalece być zawiedzionym, aby serce twoje istotnie igraszkę ze mną robiło?... O, wszelki zapał miłości, którym ku tobie gorzeję, musiałby ostygnąć w téj chwili, choćby mi serce zakrwawić się miało! Tak, Armgardo, jakkolwiek jest, bardzoś się na mnie zawiodła, i śmiało mówię ci po raz ostatni: wierność moja dla książęcia jest niezłomną, nierozdzielną od méj istoty, jak promień od słońca, jak krew od żyjącéj istoty. Czém jestem, winienem jemu, co widzisz we mnie dobrego, jest jego dziełem, i daléj będzie on mnie w dobrém utwierdzał. Posłusznym jestem synem kościoła, jak dalece będzie się to zgadzać z posłuszeństwem ku dobroczyńcy memu; to zaś posłuszeństwo jest moim piérwszym niezłomnym obowiązkiem, według niego muszę działać, czy to zgubę moją tu, czy w przyszłém życiu ma stanowić; książę odpowie za moje poświęcenie!... Różnych używałem środków do pojednania go z biskupem, i dzisiaj jeszcze wystawiłem się na największy gniew jego, błagając go o zwrócenie dóbr zabranych. Uczyniłem to, aby książęcia i naród zachować od klątwy, i przez utrzymanie zgody pomiędzy nimi, zbliżyć prędzéj chwilę połączenia naszego.... Nieszczęśliwy, cieszyłem się prawdziwą, czystą miłością, a to wszystko było tylko haniebną obłudą!«

W czasie téj, pełnéj wyrzutów mowy kochanka, rzewnie płakała Armgarda; a teraz widząc go odchodzącego zawołała: »Nie odchodź Peregrynie, proszę cię na miłość Boga; jam cię chciała tylko doświadczyć!«

»Doświadczyć?« powtórzył z niejakiém oburzeniem, wstrzymując swój krok. »O, gdybyś nigdy nie była tego słowa wyrzekła! Brzydzę się tym wyrazem, a najbardziéj względem miłości. Miłość taka jest obłudną; bo czyż może miéć dziewica tyle odwagi, aby doświadczała kochanka swego?... O, srodze mię boli, jeżeli mię kto zapozna; jeżeli nie wyczyta

z méj twarzy poczciwości człowieka gotowego do wszelkich poświęceń... Bywaj zdrowa!”

Po tych słowach odszedł bardzo wzruszony, a jednak z wielką stałością duszy.

3.

Darmo się srożysz i rzucasz postrachy,
większa moc pańska, niż twoje zamachy.

Wojna Chocimska. Krasickiego.

Istotnie dnia trzeciego stanął biskup Tomasz przed rozgniewanym książęciem, aby z wszelką godnością przełożyć mu haniebny postępek jego, i skłonić go do zwrócenia dóbr kościelnych; ale Henryk głuchym był na wszelkie przedstawienia biskupa, jak to i przedtém przybyłym prałatom wyraził.

„Nie mogliście przewielebny znosić łagodnego książęcia z przyzwoitą uległością, doświadczajcież teraz surowości jego!” Ta była jedyna odpowiedź, jaką dał książę biskupowi; a gdy mu tenże za zwrócenie dóbr nietylko żądaną sumę, ale nawet i wszelkie składki na przyszłość ofiarował, rzekł książę nieco szyderczo: »Dobrą widzę chcielibyście przewielebny zamianę; ale Henryk inaczéj myśli, i tymczasowie dobra zatrzyma.”

Wszelka nareszcie wyczerpała się cierpliwość w biskupie; zaczął więc mocniejszym, a nawet grożnym przemawiać tonem, ale tym uporczywszym pokazał się książę, i wezwał go, aby wszelkich użył przeciw niemu groźb, a nawet saméj klątwy, a że niczego nie będzie się lękał.

»No dobrze, niechże i tak będzie jak żądacie, uporczywy książę; wszelkie nieszczęście, jakie z klątwy dla poddanych waszych wyniknie, niechaj na waszą spłynie głowę; pamiętajcie, za wszystko będziecie musieli ciężki zdać rachunek w dzień sądu!” To rzekłszy rozgniewany biskup, oddalił się z powagą.

Natychmiast zaniósł bisknp skargę do ówczesnego arcybiskupa gnieznieńskiego, Świnki. Ten zwołał na dzień trzech króli synod, na którym zgromadzeni biskupowie jednozgodnie Henryka klątwy godnym uznali; a tak 6go stycznia 1285 r. rzucił arcybiskup klątwę na książęcia, wazalów jego, poufałych, i wszystkich tych, którzy mu w zaborze dóbr kościelnych pomocni byli, słowem, na całe księstwo wrocławskie.

Duchowieństwo wrocławskie najściśléj wypełniało rozkaz arcybiskupa. Za żadną cenę nie czytano mszy ś. i nie odprawiano żadnego kościelnego obrządku. Wszystkie kościoły były zamknięte — dzwony umilkły — żadnego nie udzielano sakramentu. Znikły święte obrzędy — znikło znaczenie święta i niedzieli — nudno było w tém wielkiém mieście mimo gwaru handlowego i przemysłowego życia. — Myśl sama: być wykluczonym z zgromadzenia prawowiernych, musiała, chociażby też i na najnieczulszym, wielkie robić wrażenie. Daremnie błagali rodzice o chrzest dla swoich dzieci — nowożeńcy o błogosławieństwo kapłańskie — serca skruszone grzeszników o rozgrzeszenie — chorzy o posiłek duchowny — a umierający o ostatnią pociechę ś. namazania; — wszyscy wzdychali tylko, nikt się nie ważył szemrać, a tém mniéj oburzać na twórcę wszystkich tych nieszczęść, ale z miłością i największą uległością znosili to wszystko, dając dowód, o ile błogie było dla wszystkich panowanie Henryka. Naród, doznając tyle dobrodziejstw od niego, nie mógł ani pomyśléć, aby książę mógł dopuścić się jakiéj nieprawości — a zabór dóbr biskupich, uważał jako słuszną karę. Rozdwojenie z kościołem, uchylenie śś. sakramentów i wszelkich obrzędów kościelnych, znosił kochający go naród cierpliwie, zostawiając obrót całéj rzeczy roztropności książęcia, i pojąc się nadzieją, że niedługo nastąpi pojednanie. Książę sam wiedział jak wielce kochał go naród, którego byt to swobodami, to darowiznami i różnémi dobroczynnémi fundacyjami polepszyć starał się, a oparty na téj silnéj podstawie, łączącéj go tak ściśle z narodem, znosił stale wszelkie najsroższe pociski kościoła. — Oburzenie jego przeciw duchowieństwu wzmagało się codziennie i coraz stawał się groźniejszym dla kościoła. Zabrał kościelne skarby, które, jak się dowiedział w kościołach N. P. Maryi na piaskach i u ś. Wojciecha ukryte były, i dążył jeszcze aby biskupa samego dostał w moc swoję.

Tomasz dość wcześnie był o grożącém mu niebezpieczeństwie ostrzeżony, i jeszcze téj saméj nocy uszedł wraz z siostrzenicą swoją z Wrocławia, a mściwy książę wywarł teraz całą złość swoje na pozostałém duchowieństwie. Tłumy zbrojnych, z trębaczem na czele, szły przed klasztory, głosząc zakonnikom wyrok książęcia, wskutek którego księstwo wrocławskie niezwłocznie opuścić mieli. Na placu zaś przed katedrą sam Henryk na rosłym rumaku, ogłosił swój wyrok zgromadzonym prałatom i całemu duchowieństwu; a żaden z biednych wygnańców nie mógł nic brać ze sobą, prócz tego co miał na sobie. — Smutny było to widok, tak niegdyś majętne duchowieństwo widzieć teraz od szyderczéj zgrai otoczone, w największéj nędzy, opuszczające tłumami siedziby swoje na rozkaz Henryka. W różnym kierunku szli ku Polsce, szukając u rodaków swoich wsparcia i schronienia.

»Kto robić nie chce, ten też jeść nie powinien!” rzekł książę do Peregryna, wskazując oknem na ostatki uchodzącego duchowieństwa w dali. „Oni winnicę pańską zaniedbali, nie chcieli nas karmić anielskim chlebem, jak to ich powinność była, niechże u nas chleba powszedniego daléj nie pożywają. Wnet oni poznają, kto na tém szkodować będzie. Moc Boga i miłość poddanych moich chronić mię

będą jako tarcza niezwyciężona od skutków klątwy i od wszelkich pocisków kościoła; a ja już obmyślę środek, abyśmy nie na zawsze bez duchownej pociechy pozostali!"

Zły duch opanował serce Henryka, które dotąd same przykre spomnienia przechowało. Dom jego był osierociały, żona bowiem jego, Matylda, dawno już bezpotomnie umarła. Nie miał nikogo, komuby uczucia swoje mógł wynurzyć. Zdawało mu się, jakby z zaciętą nienawiścią ku duchowieństwu, wszelkie w nim gasły spomnienia dawnéj miłości, a owa nienawiść stała się słabością, niszczącą w nim coraz bardziéj wszelkie szlachetne uczucie. Jedynie szlachetny, pełen nadziei Peregryn, w którym niczém niezachwiana wierność i najpiękniejsze rycerskie jaśniały cnoty, potrafił jeszcze wypogodzić czasem zasępione czoło książęcia. Onto przywodził do skutku uszczęśliwiające zamiary Henryka, i gdy tysiące używało błogich chwil za pośrednictwem jego, on sam jedynie widział się nieszczęśliwym.

Ciężko dotknęła Peregryna miłość zawiedziona. Często jakby we śnie widział smukłą postać Armgardy, boleśnie uśmiéchającą się do niego, bladym księżyca blaskiem oświetloną, jaką po raz ostatni owego wieczora w biskupim widział ogrodzie; wtedy mimowolnie wyciągał ramiona, aby uściskać najwyższe szczęście swoje; — ale spomniawszy na nieszczęsne słowa, że dalszą jéj miłość korzystném pojednaniem biskupa, albo opuszczeniem książęcia dopiero pozyskać może, zerwał się przelękniony nagle; całe bowiem marzenie szczęścia znikło, skoro ujrzał obłudną dziewicę, która w nagrodę jakichciś zasług, miłością swoją frymarczyć chciała, a co on w najwyższym stopniu nienawidził. — Nie był on z liczby owych szalonych czcicieli, którzy za jedno miłe damy spojrzenie, karki łamać gotowi byli. Tchnął on najczystszą, niebiańską miłością ku Armgardzie, i taką wystawiał sobie nawzajem; ale słysząc ubóstwioną istotę śmiało głoszącą cenę swojéj miłości, widząc ją samą depczącą ów najczystszy zapał w najbrudniejszym pyle, srodze oburzył się na ten jéj postępek, i uczuł niczém nie zatartą ranę. Z podobném oburzeniem odwracał zawsze wzrok swój, ile razy bujna fantazyja stawiła mu jéj obraz przed oczy. O, jakże nikczemnego charakteru sądziła go być Armgarda — jak mało poznała serce jego, kiedy myślała, że za uścisk jeden, za jedno miłe spojrzenie, poświęci na jéj usługi cnotę, i odda się występkom! Czyste uczucie jego mówiło mu dotąd, że czystą, prawdziwą miłość, wzajemność tylko nagradza, a za żadną inną cenę nabyć jéj nie można; że ona jako dar nieba, mająca dwie uszczęśliwiać istoty, nic wspólnego z intrygami tego świata nie ma, i że nią nie da się jak jakim towarem frymarczyć. Każda myśl, każde uczucie, cała nawet istność jego poiła się anielskim obrazem Armgardy, dopóki nie widział w niéj owéj obłudnéj dziewicy — w téj bowiem chwili odnowiła się dawna rana, któréj nic uleczyć nie mogło.

(Dokończenie nastąpi.)

Bartłomiéj Zdawnialski z Warszawy, autor niniejszego wierszu: **Tego ja nie lubię!** do Józefa Brykalskiego ze Lwowa, autora wierszu umieszczonego w nr. 15 Rozmaitości pod nazwą: **To ja lubię!**

Ja nie lubię gdy kto w maju
Zamiast kończyć ciąg zasiewu,
Lezie wzdychać gdzieś po gaju,
Albo słuchać ptaków śpiewu.
Ja nie lubię kiedy kwiatki
Które Bóg dał w letniéj porze,
I fijołki i bławatki
Przypisują jakiejś Florze!
Ja nie lubię gdy o zmroku,
Chociaż przy świetle księżyca,
Mając smyka przy swym boku
Nocą włóczy się dziewica.
Niechbym spotkał tak mą córę,
Tożbym smyka ściął po czubie!
Pannie palnął tęgą burę,
Bo co tego to nie lubię!
Skromność u cnót jest na straży,
Przyszłość dziewic w niéj zawarta,
Która dziś ją lekko waży
I po ślubie diabła warta!
Mam ja wioskę z łaski nieba,
I dziateczki też popieszczę,
Aleć to nie wszystko jeszcze
O co dbać na ziemi trzeba;
A toć biédnych pełno w świecie!
W możnych cała ich ucieczka,
I nie każdy może przecie
Szczęsny z kmnem ciąć wiseczka!
Jeżli woda wam wyleje,
Zrodzi nędzę w polu, w chacie,
Zniszczy zasiew i nadzieje —
Zagrasz wista panie bracie?
Cóż że ktoś się żądzą chlubi,
Lecz chcąc zabiedz bliźnich zgubie
Niech prócz siebie braci lubi —
Ot takiego i ja lubię!

(Kur. War.)

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 18ty i zawiéra: 1) O stosowném użyciu ciał nawozowych i o ich wpływie na rośliny. 2) O zacieraniu ziemniaków na karm dla bydła. 3) O cukrze z buraków; przez Dominika Bilińskiego. 4) Wiadomości handlowe.

Dziennika mód paryskich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 10ty i zawiera prócz mód, następujące artykuły: 1) Pojedynek w Great Winglebury. Zdarzenie prawdziwe, z angielskiego, Dickensa. 2) Pan Wincenty. Dokończenie. 3) Stacyja pocztowa w Hulczy. Komedyja Józefa Korzeniowskiego w 1 akcie. 4) Koncert Samuela Kossowskiego.

Król Jan III i Kuropatnicki. Jan Sobieski, obrany już królem polskim, wahał się jeszcze długo, ażali ma przyjąć koronę, i zwołał przeto senatorów i posłów, aby im przedstawić, że przy zagrażającej wojnie tureckiéj zawiedzie rzeczpospolitę, jeźli przyjmie koronę, która potrzebuje króla skoligaconego z zagranicznémi dworami, i mogącego za ich pomocą dostarczyć Polsce posiłków na bliską wojnę. Otóż gdy mimo te przedstawienia, wszyscy Jana Sobieskiego prosić zaczęli, by raczył zostać królem, wyrwał się Kuropatnicki »wielki człek i przyjaciel Sobieskiego« i rzekł mu: »Proszą cię wszyscy abyś przyjął koronę, a ja cię proszę, żebyś z nas nie drwił, bo ją weźmiesz!« co śmiéchu narobiło. *(Bibl. star. pisarz. wyd. przez K. W. Wojcickiego. T. 4.)*

Własnoręczne błogosławieństwo księdza Marka, dane około roku 1770 Michałowi Krasińskiemu, podkomorzemu Rożańskiemu: »W imię Jezus. — Pokój Chrystusów, miłość jego, zdrowie doskonałe, straż aniołów świętych, zachowalność na wojnie, ocalenie w potyczkach, odkrycie w zdradach, dar ducha św. w komendach etc. etc. etc. i boskie tobie Michale, rycerstwu, podjazdom, wyprawom, objażdżkom, potyczkom, batalliom etc. etc. daję i dawać nie przestanę z ołtarzowych ofiar błogosławieństwo. Wszelkim zaś chorobom, zarazom, powietrzom, impetycyjom, zdradom, natarczywościom, niebezpieczeństwom, odwagom nieprzyjacielskim i t. d. krwią Jezusową surowy ordynans daję — won, precz, na ustęp — każę i przymuszam — a to na fundamencie przymierza między mną a obywatelami niebieskiémi zawartego i zaprzysiężonego. — Bądź zdrów. — Ks. Marek *mp.*« *(Z K. Wojcickiego Biblijoteki starożytnéj pisarzy polskich — tom 6ty, str. 337.)*

Kuglarze indyjscy. Kuglarze z Madras, w prowincyi Carnatic słyną w całych Indyjach ze swéj zręczności. A któryż Europejczyk nie zasłyszał także o ich zadziwiających popisach! Naprzykład o owym kuglarzu, który obosieczny, ostro wyszlifowany oręż gardłem aż do żołądka spuszczał, nie czyniąc sobie przytém najmniejszéj szkody. Tłumaczono często tę sztukę jako złudzenie, lecz pewien nowszy podróżnik, który miał sposobność zaznajomienia się w Madras z przełożonym tamecznéj szkoły kuglarskiéj, potwierdza prawdziwość onéj sztuki. Są bowiem osobne zakłady w Madras, gdzie umyślnie do tego przeznaczeni nauczyciele indyjskim dzieciom od najwcześniejszéj młodości we wszystkich sztukach kuglarskich nauki udzielają. Ów wspomniony podróżnik mówi o tych zakładach w następujący sposób: »Znajdowałem się jednego razu na widowisku kuglarskiém, i zająłem się tak mocno niektóremi osobliwszémi sztukami, iż zapytałem przedsiębiorcę, czyby mi osobnego przedstawienia dać nie chciał, oświadczając iż mi wszelkie swoje sztuki pokazać może, i że mu za każdą funt szterlingów zapłacę. Przedsiębiorca przystał z ochotą, a o umówionej godzinie udałem się na oznaczone miejsce. Było to ubogi, w jednéj z najbrudniejszych ulic Madrasu położony domek, nie wyglądający bynajmniéj na mieszkanie tak znakomitych artystów, co mię utwierdziło w mniemaniu, iż Oryjent — owa kraina rozkoszy, nie umie cenić prawdziwéj sztuki, gdyż w Europie mieszkaliby tacy artyści w pałacach i mieliby odźwiernych. Zapukałem zlekka do niepokaźnéj fórtki, którą natychmiast otworzono. Wszedłem na obszerny dziedziniec i ujrzałem ze dwadzieścia, kuglarskiémi sztukami zajętych osób; pomiędzy innémi było téż tam pięciu lub sześciu, najwięcéj trzechletnich chłopaczków, którzy małe bambusowe, w kształcie noża wyciesane patyczki z największą łatwością połykali, i znowu wydobywali. Postrzegłszy mię wchodzącego, zaniechali tych ćwiczeń. Nato przystąpił dozorca, którego nie postrzegłem, i powitał mię najuprzejmiéj. Popisy miały się wkrótce zacząć. Udaliśmy się do ogrodu, leżącego poza domem; tam usiadłem sobie wygodnie i przypatrywałem się najdziwaczniejszym i najszaleńszym sztukom, o jakich wyobrażenia nie miałem. Najprzód wystąpił pomalowany mężczyzna, mający około lat trzydziestu, który stojąc jedną nogą na kuli, toczył ją z nadzwyczajną szybkością naprzód, nie dotykając ziemi nogami. Zdało mi się widzieć samego boga Merkurego; ogród był nieco pochyły, a mój kuglarz leciał jak strzała aż na sam koniec ogrodu. Lecz moje zdziwienie doszło do najwyższego stopnia, gdy kuglarz nazad nawrócił, i tęższamą drogę, idącą teraz nieco pod górę, w małoco krótszym przeciągu czasu odbył. Biegał tak jeszcze dwa razy tam i nazad. Następnie wyszedł jakiś czteroletni chłopczyna z nożem mającym stopę długości, który kilkakrotnie połknął i znowu wyciągnął. Odwróciłem się z odrazą od téj sztuki, mówiąc do przełożonego, iż nie pojmuję, jak coś podobnego czynić można, nie nadwerężając delikatnéj błony gardziela. — »Ta delikatność« — odrzekł nadzorca — »jest tylko pozorna; ćwiczenie, jak wszystko hartuje, tak też i gardziel do tych sztuk przyzwyczaja. Częste wtykanie najprzód tępych, późniéj coraz ostrzejszych patyków bambusowych, przedsiębrane od piérwszego roku dzieciństwa, czyni gardziel nareszcie tak nieczułą, iż muszkuły nigdy nie zadrgną, i że wkońcu do wtykania ostrych narzędzi przystąpić można. Daléj popisowano się przede mną różnémi innémi sztukami z ostro wyszlifowanémi nożami, które dzieci na ręce, na kark, albo w usta łapali. Prawdziwie zaś zadziwiającą była gra następująca: Przyniesiono pewien rodzaj brony — to jest pięć razem spojonych desek, nabitych storcem dwunastą ostrémi, o pół stopy od siebie oddalonémi ćwiokami. Jeden z towarzystwa kuglarzy kazał sobie zawiązać oczy i zaczął na téj niebezpiecznéj widowni, jak najzapamiętalszy tancmistrz europejski, we wszystkich kierunkach, w najrozmaitsze sposoby tańczyć, nie czyniąc sobie najmniejszéj szkody. Po spędzeniu około sześciu godzin na przypatrywaniu się tym sztukom, które mię jakich dwadzieścia gwinejów kosztowały, pożegnałem przełożonego, otrzymawszy zaproszenie na drugą reprezentacyję, przy któréj mi jeszcze wiele innych, piękniejszych, przez siebie samego wykonanych sztuk przyrzekał; lecz z powodu niespodziewanie szybkiego wyjazdu nie mogłem korzystać z zaproszenia.

Chustki do nosa jako dzienniki. Że dziennikarstwu czegoś nie staje, to rzecz widoczna; choruje ono na jakąś ukrytą słabość. Kto tę słabość nie tylko odgadnie lecz oraz i wyleczy, ten będzie jego największym dobrodziejem. Chorobą dziennikarstwa jest niezaprzeczenie: »jednostronność użytku.« Publiczność trzyma pisma jedynie tylko nato aby je czytać, a któż jéj za złe wziąć może, jeżeli ten jedyny użytek ją

nnudza. Sprawmy, aby w inny jeszcze sposób z pism użytkować można, a podwoimy ich wartość. Na ten koniec byłoby dobrze, gdyby czasopisma nie na papiérze, lecz na takiéj drukowano materyi, któraby jeszcze na inny użytek przydać się mogła. Nie jestto bynajmniéj myśl całkiem nowa; w rytownictwie jest ona już odtąd w używaniu, odkąd najpiękniejsze malowidła kopijować i takowe na chustkach, zamiast na chińskim papierze, tłoczyć zaczęto. Nie idzie tu jednak o to, czy jaka rzecz jest nową, ale czy ona także jest użyteczną. Sądzimy tedy iż dziennikarstwo powinnoby tę myśl pochwycić, a to w następny sposób: niechby kazało artykuły lekkiéj treści drukować na chustkach, któreby można rano wziąć do kieszeni, przez cały dzień, bądźto na ulicy, lub w towarzystwie na chwilowe przestanki konwersacyi chorującém, przy sposobności odczytać, i każdy artykuł osobno na węzeł związać. Byłabyto rzecz nadzwyczajnie wygodna. Nad wieczorem oddałoby się taką chustkę do prania; treść znikomą farbą drukowana, znikłaby niebawem w wodzie; chustki wyszłyby znowu czyste z prania i wróciły powtórnie do drukarni, a nazajutrz rano otrzymałby każdy właściciel pełną chustkę najświeższych nowin. Liebig, ów sławny chemik niemiecki, utrzymuje, iż po ilości spotrzebowanego mydła, stopień kultury każdego narodu oznaczyć można. Odtąd więc, czém więcéjby drukowano, tem więcéjby się prało; a tak spór różnych narodów o pożądaną przez nich oświatę, rozstrzygnęłoby wymydlone mydło.

Zimowe kartofle. Podług doświadczeń pewnego francuzkiego gospodarza można następującym sposobem zimowe kartofle uzyskać: Posadzone w sierpniu kartofle zakwitają w jesieni. Natenczas ucina się naci i liści o pół stopy od ziemi, i nakrywa się ponadcinane tak krzewy ziemią i gnojem, aby zimno do środka przecisnąć się nie mogło. W tym stanie zostawia się rolę przez całą zimę, a w marcu zbiera się zupełnie źrzałe kartofle, które w razie poprzedniego nieurodzaju, wielkiem na przednowku dobrodziejstwem być mogą.

Homeopatyja uległa w ostatnich czasach wielu ważnym odmianom, a dawny system Hahnemana poszedł poniekąd w zaniedbanie. Przekonano się bowiem iż nie owe pyłki lekarstwa, lecz niczém nie tamowane siły natury uleczający skutek sprawiają. Jednakże gdyby homeopatyja nie była nic innego zdziałała, jak tylko to, iż zmniejszyła mnogoliczny rejestr lekarstw i odkryła niektóre nowe leczące środki, jużby jéj wdzięczność przynależała. Jakkolwiek nie bardzo powabną jest dyjeta, jaką homeopatyja zaleca, sprawia ona jednakże po największéj części zbawienny skutek, i powinnaby osobliwie w czasie używania lekarstw, sumiennie być zachowaną. Ważniejsze jest pytanie, dla czego homeopatyczne środki użyte u źwiérząt, któreby przecież z powodu swego sposobu życia, najprędzéj ich pomyślnego wpływu doznawać powinne, żadnego bynajmniéj skutku nie czynią; nigdy też, a przynajmniéj podług homeopatycznych przepisów, u źwiérząt użytémi nie bywają.

Tego jeszcze niestało. Angielski podróżnik Hamilton opowiada w swoim «Opisie Hindostanu«, iż pomiędzy narodem góralskim, *Garos*, mieszkającym na północnowschodniéj stronie od Bengalu, stosunki małżeńskie zupełnie dziwaczną postać przybrały. Kobiéty używają tam wszelkich swobód, a mężowie są we wszystkiém od żón zawiśli. W razie śmierci męża, wydaje się żona za brata nieboszczyka; jeżli wszyscy bracia wymarli, obiera sobie męża z innéj rodziny. Złamanie wierności małżeńskiéj nie upoważnia męża do oddalenia żony, chyba że jéj cały majątek i dzieci pozostawi. Żona przeciwnie może w każdéj chwili odstąpić męża, i swoją rękę wraz z całym majątkiem pierwszego męża, i dziećmi, komu innemu oddać.

Długie suknie damskie. Moda długich sukień nie długo bez wątpienia potrwa; najdowcipniejsi i najsławniejsi literaci paryzcy spiknęli się przeciw temu antifrancuzkiemu zwyczajowi. I tak Alfons Karr w swoim styczniowym poszycie »Ós« dowodzi, iż moda długich sukień od tych jedynie dam zaprowadzoną została, które mają słuszne powody, czynić tajemnicę toaletową z nóg swoich; inne zaś damy były dość dobroduszne, pójść za przykładem swoich dużonożnych rywalek. — »Zresztą,« — mniema Alfons Karr — »mniejsza o tę tajemnicę toaletową, gdyby jednéj rzeczy nie było. Ależ czystość, która jest obowiązkiem u mężczyzn, jest u kobiet konieczną, niezbędną cnotą. Któż o tém wątpić może? Długie suknie mogą tylko te damy nosić, które mają własny ekwipaż i nigdy piechotą nie wychodzą; wszystkie pieszo chodzące, lub do omnibusów i fijakrów przywykłe damy, obrażają w najnieprzyzwoitszy sposób wzrok ludzki.

Czasopismo przez obłąkanych wydawane. W Crichton, w Szkocyi, każe dyrektor domu obłąkanych, dr. Vaughan, dla stosownego zatrudnienia pacyjentów, którzy literackie wykształcenie posiadają, wydawać im tygodnik. Wszystkie trudy około wydawania tego pisma, jako to: dostarczanie artykułów, sadzenie tychże do druku, korrekta i t. d. są przez samych obłąkanych podejmowane. Piérwszy numer wyszedł pod nazwą: »Nów«, i zawiéra oprócz poezyj i niektórych pomniejszych artykułów, bardzo ciekawą rozprawę: »o wpływie przykładu rodzicielskiego na dzieci.«

Laseczka tłumaczem. W Paryżu, gdzie się wszystko z wyrafinowaną przemyślnością dzieje, wynaleziono także mowę za pomocą laseczki do spaceru. Ktoś np. zdybuje się z damą, i chce jéj powiedzieć, iż ją uwielbia: — natenczas obraca laseczkę wierzchnią gałką ku ziemi, a dama natychmiast rozumie, co to znaczy. Jeżeli się uśmiéchnie, natenczas podnosi się szybko laseczkę i wziąwszy ją przez środek, balansuje się nią zlekka pomiędzy dwoma palcami. To oznacza wzajemność uczuć, poczém przez wesołe wywijanie laseczką formalne oświadczenie miłości następuje. — Na piérwszy raz dość już na tém. Spotkawszy się zaś po raz drugi, trzyma się laseczkę sztorcem przed siebie — co znaczy prośbę o schadzkę. Odpowiedzią na to, jest albo nowy uśmiéch albo spojrzenie w górę. Co gdy nastąpi, uderza się kilka razy laseczką o ziemię, chcąc oznaczyć godzinę, o któréj piękna nieznajoma ma na przechadzkę się udać. Gdy laseczka pewną liczbę godzin uderzy, wtedy uśmiécha się dama, lub główką skinie i — stawia się punktualnie. Często jednakże po najweselszém zawiązaniu takiego romansu, zdarza się smutny onegoż koniec — zwłaszcza jeżeli nieznajoma ma męża. Bo i mężowie rozumią teraz tę mowę na laseczki, i applikują ją nieraz na grzbietach panów galanów — a ile razy natenczas laseczką uderzyć trzeba, nie zależy już od żadnych pewnych prawideł, ale od woli i gniewu rozmachanego małżonka.

Redaktor Jan Nep. Kamiński — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.